NASZ ŚWIAT

TYGODNIK

DLA NASZEJ MŁODZIEŻY

(BEZPŁATNY DODATEK DO „GAZETY MAZURSKIEJ").

Nr. 51—52. WARSZAWA-DZIAŁDOWO, GRUDZIEŃ 1930 R. ROK II.

Wszystkim kochanym Czytelnikom i Czytelniczkom „Naszego Świata" zasyłamy z okazji świąt Bożego Narodzenia serdeczne życzenia Błogosławieństwa Bożego.

Redakcja.

KOLĘDA.

Zamiast w złotej kolebeczce, purpurą odziany,
W żłobku leży nasz Jezusik, nasz umiłowany.
Jedna tylko koszulinka ciałko jego kryje,
Lecz od tego Dzieciąteczka jasna łuna bije.
Przy Nim wkoło pastuszkowie pięknie Mu śpiewają
I, wpatrzeni w piękne liczko, pokłon Mu oddają.
Na skrzypeczkach Mu przygrywa Kuba, pastuch stary,
A Jezusik się uśmiecha, bardzo rad z ofiary.
Oj Dziecino, oj kochana, przez Twe urodzenie
Dałaś ludziom tyle szczęścia i duszy zbawienie.
Ulituj się nam i teraz, dodaj siły, mocy,
Byśmy mogli zwalczyć wrogów przy Twojej pomocy.
Wrogów wiary, piękna, prawdy, dobra i miłości.
Zmóc zło, zawiść i ohydę — zagładę ludzkości.
Osłoń nas Swoją opieką, usłysz to błaganie,
I Ojczyznę naszą drogą zachowaj nam, Panie!

H. Mroczkowska.

WIGILJA NA SYBIRZE.

Smutna była dola uczestników powstania 1830 i 1863 roku, a także wielu patrjotów, których rząd rosyjski wysyłał na Syberję, gdzie w kopalniach, przykuci do taczek, beznadziejny żywot wiedli. Innym wolno było, jako wygnańcom, żyć na swobodzie, ale cierpieli nędzę i tęsknili bardzo za Ojczyzną i bliskimi, do których powrócić nie było im wolno.

Podajemy na drugiej stronie opis wigilji zesłańców syberyjskich. Jest to wspomnienie zesłańca.

„Porankiewicz chrząknął raz jeden i drugi, chrząknął wreszcie i trzeci i, przytrzymując jedną ręką drzwi, drugą zaś wyrażając nam wszystkim głęboki szacunek, wyrzekł uroczyście:

— Kolacja gotowa, proszę do stołu!

Widok, który nam się po wejściu do drugiego pokoju ukazał, był tak niespodziany, że, wszedłszy, stanęliśmy, jak wryci. Przy ścianie wewnętrznej pokoju stał stół niemały, nakryty, jak należy, białym obrusem, przez którego dziury wyglądało siano, na stole leżące. Stół był oświetlony dwiema świecami, w lichtarze blaszane, dobrze pogięte, wetkniętemi; na jednym końcu stołu umieszczona została wielka miska z przyjemnie i wonnie dymiącą kupą ładnie podrumienionych raczuszków, na drugim końcu stołu znajdowała się miska ze śledziami, octem i pieprzem przyprawionemi, około miski leżał chleb i stał gąsiorek, naczyniem drobniejszem, a różnorodnem otoczony.

Na samym zaś środku stołu, na jedynym, niegdyś białym, a dziś zżółkłym i poszczerbionym talerzu, leżały okruszyny z przysłanego mi od rodziny opłatka.

Ani przykrycia białego, ani siana, ani opłatka nikt się nie spodziewał, więc też wrażenie, wywołane tylu niespodzianemi przyborami, było wielkie. Porankiewicz, wysoce zadowolony z naszego zdziwienia, wysunął się teraz naprzód i, zbliżywszy się do stołu, wziął ostrożnie talerz z opłatkiem i, prostując się tak, że aż mu w krzyżach zatrzeszczało, chrząknął, usta otworzył i, gdy wszyscy z najwyższą ciekawością oczekiwali całej oracji, wyrzekł drżącym głosem tylko te kilka słów:

— Panowie! Opłatek wprost z Warszawy...

I najlepszy mówca nie powiedziałby lepiej.

Już bowiem niecierpliwsi zbliżyli się do stołu, już ponętny zapach potraw górować zaczynał nad powagą chwili niedawnej, ale, gdy słów tych kilka rozległo się w pokoju, cisza zapanowała grobowa, jakoś mimowoli wyciągnęli się wszyscy w jeden szereg, i tylko głów pięcioro zwróciło się ku talerzowi.

Porankiewicz wyprostował się znowu.

— Hm! Hm! Panowie! Świętość taka...

— Poświęcony?— radosnym podziwem przerwał lękliwie Bartłomiej.

— Spodziewam się! Innegoby nie przysłali— z głębokiem przeświadczeniem odparł Porankiewicz.—Ale,—ciągnął dalej,— hm, to jest chciałem powiedzieć, gdy jest świętość taka, więc się podzielimy?

— Podzielimy! a jušci, podzielimy! — ust pięcioro wyrzekło, jakby jedne usta.

Porankiewicz zrobił nowe usiłowanie, aby stanąć prościej.

— Gdy zaś, to jest, chciałem powiedzieć, nie ubliżając kochanemu panu Babińskiemu—przy tych słowach skłonił się mu uniżenie— wszyscyśmy w tych oto pałacach niby gospodarze, więc spodziewam się, to jest myślę, najlepiej będzie, jeżeli pan, jako gość, nas wszystkich obejdzie...

I czerwony cały, spocony, jak po pracy największej, oddał mi talerz z niskim ukłonem.

Wziąłem talerz i zbliżyłem się do Babińskiego.

I teraz dopiero, gdy mi samemu mówić wypadło, zrozumiałem, jakiego wysiłku potrzebował mój poprzednik dla swych oracyj króciutkich;

ręce moje trzęsły się, usta zamknęły zupełnie. Babiński zbladł, a gdym podszedł do niego bliżej, surowa twarz jego zjawiła sią przedemną nieruchoma, jak z marmuru wykuta, i, gdyby nie to, że powieki latały mu zawzięcie, myślałbym, że to trup, nie zaś żywy człowiek, stoi przedemną. Zbierał długo okruszyny, ale te wypadały mu ustawicznie z ręki i wątpię, czy wziąłby choć jedną...

Z innymi było tak samo.

Porankiewicz, jako człowiek miększego serca, pierwszy zapłakał, jak dziecko, i, choć Bartłomiej, stojący za nim, krzepił go szturchaniem i ujmował prośbami rzewnemi: „Cichoj, bracie, cichoj, bo ryknę, jak baran!“ nic to jednak nie pomagało. Więc też, kiedym podszedł do Bartłomieja, siły już go opadły: nisko schylił swą głowę osiwiałą i, wyciągając rękę po opłatek, zaczął głośno, powoli;

— W imię Ojca... i Syna... i Świentygo... i Świentygo — powtórzył... ciszej... i... zapłakał głosem wielkim...“ *A. Szymański.*

Polska Wigilja.

W Polsce istnieje zwyczaj, że uczta wigilijna jest postna, czyli, że nie podaje się mięsa. Każda gospodyni polska przyrządza dziewięć potraw: z mąki, kapusty, grzybów, maku, suszonych śliwek, — a właściwie powinna być nieparzysta liczba potraw. Zamiast mięsa, podaje się ryby, na



Rybacy przy połowie ryb.

różny sposób przyrządzane. Kogo nie stać na ryby, jada śledzie. Dlatego w wigilję jest wielkie zapotrzebowanie ryb i śledzi.

Rybacy polscy, czy to z nad morza, czy rzek, pracują przed świętami gorliwiej.

Pisma polskie podały w ostatnich dniach wiadomość, że podczas połowu w ubiegłym tygodniu rybacy polscy ujrzeli na morzu 4 wieloryby, czyli potwory morskie. Przypłynęły one snać z ławicą śledzi. Podobno przed 40 laty rybacy z nad polskiego morza złowili wieloryba niezwykłych rozmiarów. Wieloryby na polskiem morzu są rzadkością.

List do „Naszego Świata“.

Granowiec, pow. odolanowski.

Szanowna Redakcjo i mili Czytelnicy!

Z początkiem roku szkolnego 1930—1931 w szkole naszej następiła wielka zmiana w personelu nauczycielskim, a to na skutek życzeń nauczycieli odchodzących i przybyłych.

Z początkiem roku szkolnego założono w szkole: Koło Szkolne Komitetu Floty Narodowej, Koło Szkolne Ligi Ochrony Powietrznej Państwa, sklep szkolny i dano początki samorządu w klasie IV-ej, dając w ten sposób początek do rozwoju samorządu uczniowskiego na terenie całej szkoły. Dziatwa bardzo się interesuje nowemi czynnościami, tembardziej, że sama może postanawiać i decydować o różnych sprawach, dotyczących czynności odpowiednich zarządów. Jako przykład zainteresowania posłużyć może fakt, że po pogadance o Pomorzu z okazji miesiąca Pomorza dziatwa samorzutnie postanowiła rozsprzedać nalepki po 10 gr., które, rozdzieliwszy między siebie według możności sprzedania, zabrała je, aby przyczynić się do wielkiego dzieła narodowego.

Z poważaniem Swój.

Przypisek Redakcji. Życzymy owocnej pracy.

Wesoły kącik.

W szkole.

Nauczyciel: A więc gad jest to stworzenie, które pełza po ziemi. Gapski, nazwij mi jakiego gada.

Uczeń: Mój najmłodszy braciszek.

Kto pierwszy odgadnie?

ŁAMIGŁÓWKA.

1)			a		
2)		r	e	s	
3)	i	s	n	k	a
4)		a	k	m	
5)			r		

Litery środkowe gwiazdki od góry do dołu oznaczają ranną porę. Znaczenie wyrazów:

1) Litera.
2) Przyprawa do klusek na wigilję.
3) Rodzaj wózka do jeżdżenia po śniegu.
4) Przydatek do chleba, zrobiony z mleka.
5) Litera.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 49 „Nasz Świat“: Wszystkich osób było 7, czyli 100-letni starzec miał żonę, 2 dzieci, synowę i 2 wnuków.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 48 nadesłali: Hugo O. pod Łomży, Gertruda M-ska z Działdowa, Arno K. z Krotoszyna, Wilhelm M. z Brodowa.

Druk L. Mioduszewskiego w Warszawie, Złota 45, tel. 747-94.